



BRZASK

Dwumiesięcznik uczennic Seminarjum
Nauczycielskiego w Marjówce.

DO MATURZYSTEK.

Jest w naszej Polsce zwyczaj, że na wilję Bożego Narodzenia do wspólnej wieczerzy zasiada cała rodzina i wszyscy domownicy. Zwyczaj piękny i rzewny, szczególnie rzewny dla jednostek, co nie mogą brać udziału w rodzinnej wigilijnej wieczerzy.

Szkoła jest też wspólną wielką rodziną, która co rok część swych dzieci w świat szeroki wysyła na pracę; wysyła tak, jak matka wysyła dziecko, to znaczy z niem nie zrywa, owszem, z tęsknotą je wspomina, wzmacnia radami i ratuje jak może.

„Brzask” dzisiejszy z Dzieciątkiem Bożem na czele jest onym stołem wigilijnym, koło którego duchowo zbieracie się wszystkie: niezapomniane, drogie, żyjące w pamięci naszej, i te, co z mężami zasiadają przy wigilijnym posiłku, i te, co im jeszcze wystarczą jedno krzesło i stoł pożyczany, a na wilgę jadą do rodziców, i te wszystkie rozproszone po całej Polsce, pracujące nad dziatwą polską nie tylko w kraju, ale i poza jej granicami. Przenieście się na chwilę siłą wyobraźni do naszej sali rekreacyjnej, przyjmijcie z rąk naszych tradycyjny opłatek, a z serc naszych życzenia szczere: Szczęść Wam, Boże!

REDAKCJA.

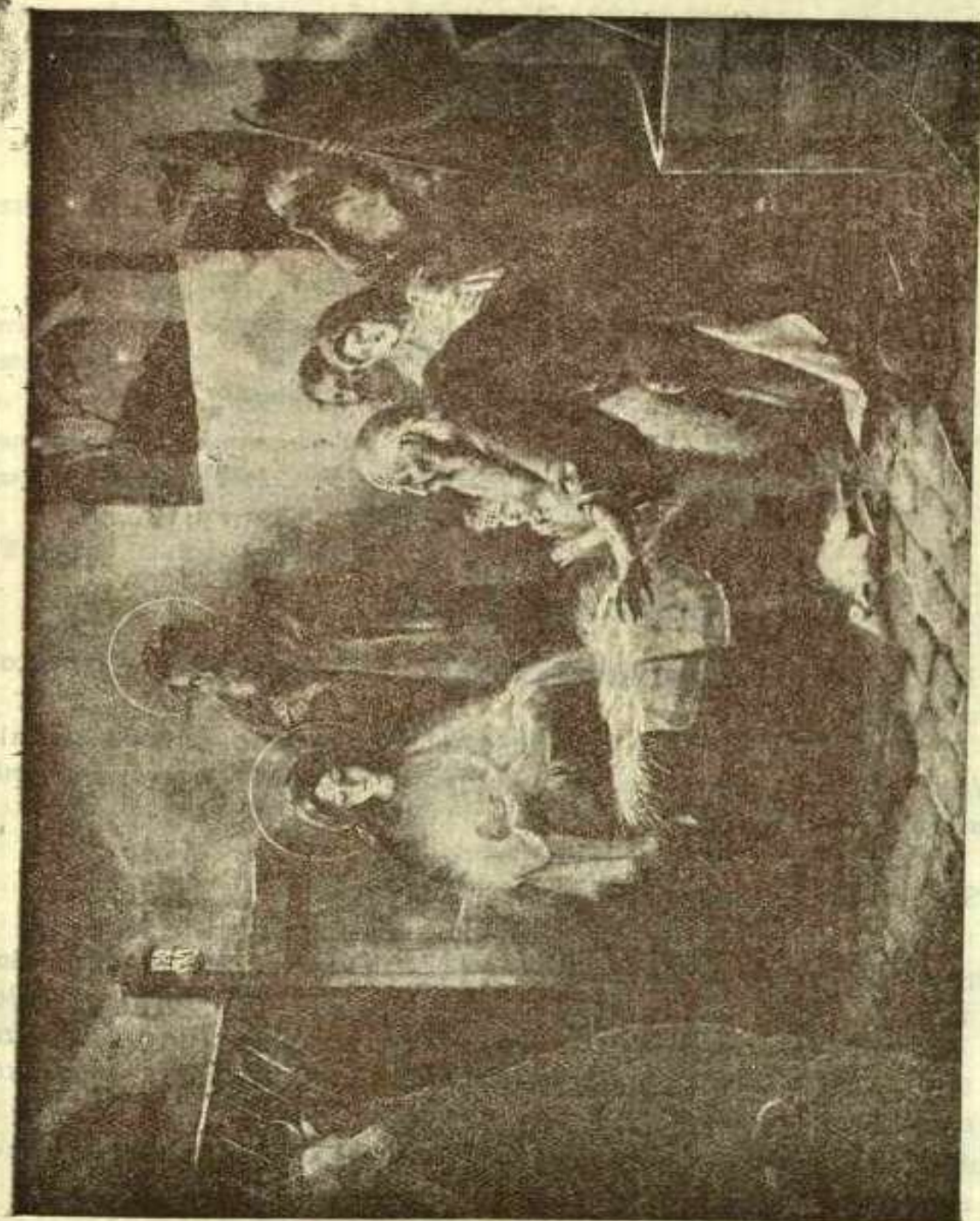
PRZYSZEDŁEŚ DO NAS, O CHRYSSTE I PANIE!

Przyszedeś do nas o, Chryste i Panie
Nie jako mocarz i nie jako król,
Lecz jako Dziecię, złożone na sianie
W szopie, stojącej wśród łąk i wśród pól...

Uczyć nas chciałeś,
Jak trwać i żyć,
Uczyć nas chciałeś,
Jak dobrym być,
Jak miłość siać,
Przy wierze stać,
Wśród życia dróg
Iść tam, gdzie Bóg!
O, Panie nasz! —

Z małego żłóbka wyciągasz rączeta,
Do tych, co przyszli złożyć Bogu cześć,
Nad Tobą Matki twarz, cudem przejęta,
I chór aniołów, głoszący swą wieść:

Że w noc dzisiejszą
Cieszy się lud,
Bo noc dzisiejsza
To cudów — cud.
Bo przyszedł Pan,
Nie król, nie chan,
Lecz jako brat
Na cały świat
On! Dobry Pan. —



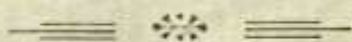
A u żłóbka Matka święta czuwa Sama uśmiechnięta
nad Dzieciątką snem.

Chryste! O, Panie! My duch swój z pastuchy
Zjednoczyć chcemy do Twych boskich stóp —
Rzucać swe serca, spragnione otuchy,
I miłość złożyć w ofierze przed żłób.

*O przejrzyj Chryste,
Głąb naszych dusz,
I gdy już przejrzysz,
To rączki złóż.
Błogosław czyn,
Zwalczanie win,
Błogosław świat
I myśli kwiat!
O, Panie nasz!*

Błogosław!...

Śnieżka (IV k.)



GDZIE SZCZĘŚCIE?...

— Hej ta danal hej danal alem wesoła od samego ranal — A to co?
Aaa... Andrzejki!

— Przypomniała babka młode latka, ale bądź cicho, wróżba się nie uda. Wiesz, szukam szczęścia. — Podniosła wróżbitka oczy i łagodnie spojrzała na roześmianą Halę.

— A ty, Haluś, masz szczęście? —

—Szczęście? — alboż ono wogóle istnieje? —

— O tak, i to zawsze tam, gdzie sobie upatrzysz, gdzie twój cel. Osiągnięcie celu to już szczęście! W wieczór Andrzejowy podobno los zasłony uchyla. Patrz, oto na cieniu wyraźnie widać miniaturową szkołę: dzieci z pochylonemi główkami i nauczycielkę. Uczą się dzieci, a nauczanie dla tej, co wosk lała, to widoczne szczęście. Masz, lej i ty wosk, zobaczmy, co ci los przeznaczy. —

Hali trochę drży ręka, wrażenie nią owładnęło. — A może to i prawda? — przelatuje lekka myśl — a może?...

— Prędzej lej, Halu, czekają inne. —

Leje, a w głowie taki zamęt. Nie wie już, z czego się śmiać należy, a w co wierzyć. — Ej, chyba jednak to wszystko baśnie! —

— Uważaj, Halu, masz wiarę, nadzieję i miłość. Los ci piękną rzecz daje. —

Brednie! W to nie uwierzę! Z wróżby dziewczętom nadzieja, a nadzieja matką... —

— Cicho! Nie kończ! To nie prawda! Bez nadziei nie możnaby żyć!

Pamiętasz, ongiś przed laty szły w śmiertelny bój zastępy młodych Orląt w zwartym ordynku, a wiodła ich nadzieja. Nadzieja, że odzyskają Wolną, Niepodległą Polskę. A gdyby szli z przekonaniem, że marny ich trud, czyż zebraliby plon? Nie! I oto bylibyśmy „zakuci w powiciu”, jak dawniej nasze ojcy, dziady i pradziady. Pomnij, że nadzieja to istota życia! —

— Skąd u ciebie ten zapal? to przejęcie? —

— Z wiary w szczęście. Z wiary, że ono istnieje i ja je znaleźć muszę, nie tu, to tam — wysoko.

— I wierzysz w te wróżby? —

— Nie, ale wróżąc, czynię zadość tradycji, a to mi sprawia przyjemność. No, ale zagadałyśmy się, nie zdążymy zrobić wszystkich projektowanych wróżb. Szkoda —

— Nie, to nie! nie żałujmy tego, bo dzięki tej gawędzie wzbudziłaś we mnie poczucie, że nadziei nie można porzucać, gdyż ona podtrzymuje w złej doli. Więc nie szkoda, bo i tak wieczór był bardzo miły.

— To prawda. A więc kończmy i chodźmy śnić o szczęściu.

Tradycji zadość się stało! —

Iga (kurs III).

ANDRZEJKI.

Cicho... zapada zmrok,

Jesienny zmrok

Kładzie się wolno na pola.

I znowu tak, jak temu rok,

Andrzeja wieczór idzie już,

Zbliża się wróżby ważny krok

Szczęście?... Nieszczęście?... Złota Dola?

— — — — —

Leje się strugą złoty воск,

Krzepnie na wodzie w dziwny znak...

Czy też on powie, jaki los?

Czy powie, jaki życia szlak?

Skacze po ścianie dziwny cień:

Chłopiec — samolot...

serce — szkoła...

Jaki też będzie Życia Dzień?

Który z tych znaków mię zawoła?...

Usta się śmieją z wróżby tej,

Lecz serce jednak trochę drży...

Bo nikt nie pragnie doli zlej,
O szczęściu zato każdy śni!

— — — — —

Cicho... Precz wszystkie wróżby!
Wróżby złe,
Powstałe w Andrzejowy zmierzch!

Lepiej się wsłuchać w serca pieśń,
Która, choć cicho, zawsze brzmi,
Ona najlepiej powie nam,
Jakie jest szczęście i gdzie tkwil...

„Podchmurny lot.” (kara III).



BAŃKI MYDLANE...

„Trzydniówka” skończona. — Prelegentka lekcji próbnych, prowadzonych w I oddziale ćwiczeniówki, wpada do sypialni, rzucając na nocną szafkę plikę książek i konkretów. W wolnych już rękach jej pozostaje tylko wiązka długich, złotych słomek zbożowych. Układa je pieczołowicie na szafce, chwila niezrozumiałych narazie przygotowań — i oto z najciemniejszego kącika sypialni płynie powoli ku górze tęczowa bańka mydlana. Wielka, przezrocza, tysiącem kolorów grająca kula... Szafirowo-błękitna, drżącemi smugami turkuszu jaśnieje. Nikła jak mgły, mieni się ciągle, błednie, to znowu rzuci całą gamę mocnych barw i — płonie. Najczystszy pons w szkarłaty się zmienia i ognista, a tak harmonijnie delikatna płynie drgająca kula.

A od długiej słomki odrywa się druga jeszcze bardziej, zda się, kolorowsza i gorętsza w tonie, unosi się zwiewna i cudna jak bajka.

— Drzwi sypialni otwierają się gwałtownie i wbiega z impetem wesołe grono tych „najpoważniejszych” piątokursistek. Wzrok ich pada na zataczające w powietrzu taneczne kręgi bańki mydlane i swobodny okrzyk zachwyty płoszy dotychczasową ciszę.

... Wspomnienie najwcześniejszego dzieciństwa łączy się z widokiem barwnie mieniących się kul. Urok minionych lat działa z niewypowiedzianą siłą i bezwiednie wyciągają się ręce do tęczowej bańki...

— Słomki już rozchwytnane i rój czarodziejskich, błękitnych i szkarłatnych kul wykłwita barwnie na szarawem tle zapadającego wieczoru.

Znalazł się wprawdzie głos rozważnego krytycyzmu, nawołujący rozbawione koleżanki do przerabiania „Humanizmu w Polsce”; przebiło się

nawet, niezłośliwe zresztą zupełnie, szyderstwo, że „to zabawa odpowiadająca akurat piątokursistkom”, ale brzmi to bez echa i niezadowolona opuszcza sypialnię, żegnana słowami: „Niech cię Powaga ma w wiecznej opiece!” — I bańki dalej krążą, a w nich tak cudnie malują się obrazy wspomnień z dzieciństwa —

Maryla R. (kurs V).

SEN.

Śniło mu się w dzieciństwie,
A sny dzieciom nie kłamią,
Że mu skrzydła wyrosły,
Jak ptakowi u ramion.

Śniło mu się, że leciał
Pod gwiazdzistym namiotem
Jakąś drogą, znaczoną
Szafirami i złotem.

Śniło mu się, że leciał,
I dech w piersi nateżał,
I z wichrami się zmagał,
I największe zwyciężał.

Ziemia pod nim leżała
W kolorowych rozkwitach,
A gdzieś nad nim wysoko,
Tylko Bóg był w błękitach.

Tylko On Wiekuisty,
Tylko On Promienisty
Pod kopułą rozwijał
Wielki sztandar gwiazdzisty.

Śniło mu się w dzieciństwie,
A sny dzieciom nie kłamią,
Że mu skrzydła urosły,
Jak ptakowi u ramion.

Nieraz zrywał się w nocy,
Ledwie księżyc zaświeci,
Wznosił ręce do góry
I już myślał, że leci.

Więc podglądał w błękitach
Błąkające się ptaki,
Chciwie śledził oczyma
Podobłoczne ich szlaki.

Łowił ruchy ich skrzydeł
I drżał cały z tęsknoty,
Zasłuchany w ich pieśni,
Zapatrzone w ich loty.

I chciał lecieć, i nie mógł,
Więc jak dziecko rozpaczał,
Biegł na góry wysokie,
Z gór jak kamień się staczał.

Zaczął wicher jak ptaki
Podpatrywać w przelocie,
Ale wicher bez kształtu
Gnał w szalonym zawrocie.

Jak podpatrzeć to, czego,
Ludzkie oko nie chwyta,
Wszakże był tu przed chwilą,
Gnał, jak rumak z kopyta.

Gdybyż owym być orłem
I moc własną posiadać,
By odlecieć z tej ziemi
I znów na nią nie spadać!

„Mewa” (k. III).

Widzimy więc z tego, że wpływ kobiety na społeczeństwo jest duży, ona niejako jest twórczynią przyszłości, bo w jej rękę leży wychowanie przyszłego pokolenia. Starać się powinna oddać wszystkie swe siły na usługi narodu i wytrwale dążyć do osiągnięcia celu, kierując się sercem i rozumem. Aby tego dopiąć, musi sama zdobyć jak najwięcej doświadczenia i wiedzy, nie żalując trudów.

Kobieta przez wywalczenie prawa do zdobywania wiedzy narówni z mężczyznami i przez prawo bierne wyborcze wpływa na politykę. Wśród różnych zjawisk życia powojennego widzimy jednak ze smutkiem pewną bierność kobiety w stosunku do toku spraw politycznych. Pewna część społeczeństwa polskiego wprost wstydzi się czynnego udziału w polityce. Jest to tak zwana część apolityczna, do której należą zarówno mężczyźni jak kobiety. Na podobny stan rzeczy wpływają czynniki specjalne, pracujące nad wytwarzaniem z polskiego społeczeństwa masy biernej, zniechęconej. Dawniej, jeszcze w czasie niewoli, podobne działania wywoływały opór i chęć do czynu. I czyn ten powstał, rozpoczęła się walka o duszę narodu i samodzielny byt. Rodzili się bohaterowie i bohaterki, którzy walczyli o utrzymanie wiary przodków, polskości i języka ojczystego.

Sroga kaźń dzieci Wrześni, czyn wieśniaka Drzymale, prześladowanie Podlasia — to dowody budzenia się życia politycznego. Wówczas kobiety nie bały się politykować, ale uważały za swój obowiązek brać czynny udział w powstrzymywaniu wynarodowienia Polaków.

Dzielne kobiety Polki uczyły pokryjomu dzieci, przewoziły pisma polityczne przez kordony nieprzyjacielskie, zbierały włościan do lasów dla uświadamiania ich w sprawach ojczystych. To była praca, której się nikt nie wstydził, a uważał ją za obywatelski nakaz.

Z chwilą odzyskania niepodległości, w pierwszych dniach wolności, entuzjazm dokonał wielkich rzeczy.

Dziesięcioletni okres niepodległości nie był czasem zmarnowanym. Pomimo różnych usterek możemy się poszczycić czynami, świadczącymi o wielkiej sile żywotnej narodu. Nam teraz i nadal nie wolno zapominać o pracy, bo potrzebuje jej cała Polska, a szczególnie kresy wschodnie.

W obronie granic stanąć musi cały naród, zarówno mężczyźni jak kobiety.

W razie potrzeby praca na polu polityki i każdy czyn publiczny będzie świadczył o dojrzałości politycznej kobiety. Zakres działania kobiety w polityce jest bardzo obszerny. W roku 1928 obchodzono 10-lecie zajęcia przez kobietę foteli poselskich. Tu mogą wpłynąć na prawo o małżeństwach, mogą sprzeciwić się rozwodowi, stanąć w obronie religii i t. d. Za nimi pójdą całe szeregi kobiet innych i sprawa może odnieść pożądany skutek.

Widzimy więc z tego, że wpływ kobiety na społeczeństwo jest duży, ona niejako jest twórczynią przyszłości, bo w jej ręku leży wychowanie przyszłego pokolenia. Starać się powinna oddać wszystkie swe siły na usługi narodu i wytrwale dążyć do osiągnięcia celu, kierując się sercem i rozumem. Aby tego dopiąć, musi sama zdobyć jak najwięcej doświadczenia i wiedzy, nie żalując trudów.

Kobieta przez wywalczenie prawa do zdobywania wiedzy narówni z mężczyznami i przez prawo bierne wyborcze wpływa na politykę. Wśród różnych zjawisk życia powojennego widzimy jednak ze smutkiem pewną bierność kobiety w stosunku do toku spraw politycznych. Pewna część społeczeństwa polskiego wprost wstydzi się czynnego udziału w polityce. Jest to tak zwana część apolityczna, do której należą zarówno mężczyźni jak kobiety. Na podobny stan rzeczy wpływają czynniki specjalne, pracujące nad wytwarzaniem z polskiego społeczeństwa masy biernej, zniechęconej. Dawniej, jeszcze w czasie niewoli, podobne działania wywoływały opór i chęć do czynu. I czyn ten powstał, rozpoczęła się walka o duszę narodu i samodzielny byt. Rodzili się bohaterowie i bohaterki, którzy walczyli o utrzymanie wiary przodków, polskości i języka ojczystego.

Sroga kaźń dzieci Wrześni, czyn wieśniaka Drzymały, prześladowanie Podlasia — to dowody budzenia się życia politycznego. Wówczas kobiety nie bały się politykować, ale uważały za swój obowiązek brać czynny udział w powstrzymywaniu wynarodowienia Polaków.

Dzielne kobiety Polki uczyły pokryjomu dzieci, przewoziły pisma polityczne przez kordony nieprzyjacielskie, zbierały włościan do lasów dla uświadamiania ich w sprawach ojczystych. To była praca, której się nikt nie wstydził, a uważał ją za obywatelski nakaz.

Z chwilą odzyskania niepodległości, w pierwszych dniach wolności, entuzjazm dokonał wielkich rzeczy.

Dziesięcioletni okres niepodległości nie był czasem zmarnowanym. Pomimo różnych usterek możemy się poszczycić czynami, świadczącymi o wielkiej sile żywotnej narodu. Nam teraz i nadal nie wolno zapominać o pracy, bo potrzebuje jej cała Polska, a szczególnie kresy wschodnie.

W obronie granic stanąć musi cały naród, zarówno mężczyźni jak kobiety.

W razie potrzeby praca na polu polityki i każdy czyn publiczny będzie świadczył o dojrzałości politycznej kobiety. Zakres działania kobiety w polityce jest bardzo obszerny. W roku 1928 obchodzono 10-lecie zajęcia przez kobietę foteli poselskich. Tu mogą wpłynąć na prawo o małżeństwach, mogą sprzeciwić się rozwodowi, stanąć w obronie religii i t. d. Za nimi pójdą całe szeregi kobiet innych i sprawa może odnieść pożądany skutek.

Kobiety w innych państwach biorą także czynny udział w polityce, np. w Niemczech.

Niemcy po Finlandji liczą największy procent kobiet wśród członków parlamentu. Obecnie Niemcy sprzeciwiają się szerokiemu udziałowi kobiet w polityce, ale jest to reakcja przejściowa. Coprawda niektóre sprawy cierpią dzięki współpracy kobiet, bo nie są zrozumiane przez nie, lub może dlatego, że mężczyźni nie przyzwyczaili się pracować wspólnie z kobietami. Kobiety niemieckie mają swoich szefów o dużych zdolnościach politycznych. W komisjach powierzane są kobietom prace nad zagadnieniami wychowawczymi i w wielu wypadkach podają one ciekawe projekty co do potrzebnych ustaw. W tych dziedzinach praca kobiet jest rzeczą niezbędną i ważną. Kobiety niemieckie walczą o równouprawnienie w życiu państwa i rodziny, chodzi im przede wszystkim o prawa małżeńskie. Praca kobiet niemieckich nie ogranicza się do pewnych tylko dziedzin politycznych. Kobiety te mają prawo do roztrząsania zagadnień, co jest dowodem wzrostu autorytetu kobiety tem bardziej, że Niemcy były państwem, gdzie kobiety odgrywały rolę nieznaczną.

Kobiety angielskie równouprawnienie uzyskały w 1918 r. razem z Polkami, ale zaledwie jedna kobieta weszła do parlamentu, dopiero stopniowo liczba ich rosła, a obecnie w parlamencie angielskim jest 70 kobiet.

W Szwajcarji walczą o równouprawnienie kobiet, ale jest to bardzo trudne, bo wieśniacy tamtejsi uważają kobietę za coś niższego od mężczyzn.

W Anglii praca kobiet w parlamencie datuje się od dość dawna. Poseł do parlamentu Hillt mówi, że kobiety nie powinny pracować jedynie w rodzinie, bo kobieta obdarzona jest zmysłem praktyczności, wyczuciem fałszu i prawdy, a że kieruje się uczuciem, to jeszcze nie dowód, aby w sprawach politycznych niem się kierowała. Mężczyźni po wywalczeniu przez kobiety równouprawnienia przekonali się o ich wartości i pracy.

W Anglii, gdzie kobiet wyborczyń jest b. dużo, przyszłość kraju zależy od nich więcej niż gdzieindziej. Nierówności, krępujące kobietę angielską, zniesiono. Do równouprawnienia kobiet przyczyniła się praca w samorządach.

W Anglii powstał specjalny pogląd, że kobieta nie dorównywa mężczyznom w wielu dziedzinach pracy, ale nie w polityce. Tutaj współpraca jej jest bardzo ważna.

U nas w stosunku do Niemiec i Anglii zakres działania kobiety w polityce jest mniejszy, ale mamy nadzieję, że w przyszłości okażą się walory kobiety Polki i w tej dziedzinie.

C. Orłowska.

Z wrażeń do Lwiego Grodu.

Już od tygodnia nosiłam się z myślą urządzenia wycieczki z moją dorosłą młodzieżą do Lwowa na Targi Wschodnie. Projekt uzyskał aprobatę i oto całą gromadą jesteśmy na stacji.

Jadą tylko chłopcy. Wszyscy zaabsorbowani i podnieceni milkną z chwilą ruszenia pociągu.

Pierwszy to raz w życiu wyjeżdżają poza obręb rodzinnych Bużan i ich okolic.

Przed oknami wagonów uciekają puste pola, zasnute białą przedzą babiego lata zostają wdali ciemne pasy borów. Wciąż naprzód i naprzód, tam, gdzie na zachodzie niebo się płoni. Wreszcie Lwów Podzamcze. Wyszeregowani stoją w korytarzu, ściskając swoje pakunki. Nie pomaga tłumaczenie, że do głównego dworca jeszcze kawałek: zniecierpliwienie usiąść im nie daje.

Lecz i Lwów. Pociąg zwalnia biegu i wysiadamy. Nie mam czasu na podziwianie wspaniałych min i otwartych w zachwycie ust mych chłopców. Przechodzimy szybko tunelem przez piękny peron i kierujemy się do tramwaju. Tu, aż się wstydzić muszę, tak zwracają wszystkich uwagę swymi naiwnymi pytaniami i okrzykami zdziwienia.

Dopiero w mieszkaniu oprzytomniali trochę.

Nazajutrz od rana pojechaliśmy na Targi Wschodnie. Ścisk, hałas, zamieszanie, co chwila któryś z chłopców ginie. Chodzimy od pawilonu do pawilonu, oglądając wszystko. Tu roboty ręczne, tam piękne dywany, kilimy, skromny, ale ciekawy dział japoński, przemysł drzewny, dział gospodarczy: więc piękne okazy drobiu, królików i t.p. Specjalne zainteresowanie budzą konie ze znajomych nam Bran i Smordwy (ostatnie wzięły 2 nagrody).

Stajemy koło pawilonu „Obrony przeciwgazowej”. Na małym okienku zwraca uwagę napis: „Kto wejdzie, i bez zażawienia oczu przeczyta kartkę, umieszczoną na ścianie, otrzyma 100 zł. nagrody”. Chłopcy wypychają się wzajemnie. Dwóch się wreszcie odważy i wchodzi.

Gromadka widzów zbiera się koło nas. Po chwili wypadają ze strugami łez na twarzy, witani ogólną wesołością...

Z Targów idziemy na panoramę racławicką. Widok, jaki ujrzelśmy, przechodzi oczekiwanie.

Coś tak pięknego trudno sobie wyobrazić. Wszystko zda się żyje, drży gorączką bitwy, radością zwycięstwa... Ranek musiał być. Hen... gdzieś, aż od rysujących się w błękitnej dali gór i jasno zielonych lasów, podnosiły się wiotkie welony mgieł; w powietrzu przezroczystym, drgającym widać się nagle, białawe smugi dymu. Na podwórzu zrujnowanej chaty zawodzi kobieta...

U stóp wielkiego krzyża gromadka ludzi z przegorącą wiarą w oczach modli się... o zwycięstwo.. o sprawiedliwość.

Dalej okopy i siwe sukmany polskich kosynierów. Idą do ataku. W rozplamionych twarzach widnieje gorączka walki „na śmierć, lub życie”. W nierównych „szczupakach” skacze piękny siwek, na nim Kościuszko wyciągniętą ręką wskazuje wroga. Tu, jakiś zaciekły góral usiłuje wyrwać karabin wielkiemu Moskalowi, tam gromadka ułanów ściera się z uciekającymi Kozakami. Barwy grają w oczach, chorągiewki furkoczą!

Jakiś zakonnik udziela ostatniej pociechy konającemu wojakowi, a obok krwawymi blaskami bucha dopalająca się chata...

I stałoby się tak, i patrzyło bez końca... a tu czasu niema.

Przez cudnie położony park Stryjski poszliśmy zwiedzać muzea. Za-
interesowanie ogromne, szczególnie w salach z okazami przyrodniczymi. Jestem wprost zasypana pytaniami.

Wychodzimy. Dzień upalny. Uczniowie moi, nieprzyzwyczajeni do miejskich bruków, wloką się żółwim krokiem. Wyprzedzam ich i pędzę dowiedzieć się, czy zamówiony obiad gotów. Gotowy, ale... zawsze to ale... Zupa pomidorowa... oni tego nigdy nie jadali. Kosztują, krzywią się, wreszcie odsuwają talerze, a zabierają się do chleba, który z sobą przynieśli. Po niefortunnym posiłku idziemy oglądać pomniki: Mickiewicza, Fredry i inne.

Przez drogę wypytuję o wrażenia.

— „Aj, proszę pani — mówi jeden — to ja myślał, że ten Lwów to trochę większy od Horochowa (powiatowe miasto), a tu...” — i aż skończyć nie może.

Reszta również podobnie myślała.

Samo miasto mile sprawia wrażenie. Nie ma ono tego gorączkowego ruchu, jaki cechuje Warszawę. Mniej się ludzie śpieszą, są weseli i... w porównaniu do mieszkańców stolicy — grzeczniejsi.

Wieczór spędziliśmy w teatrze. Grano z wielkim artyzmem ludową sztukę p.t. „Wesele na Kurpiach”. Wszyscy wyszliśmy zachwyceni.

Drugiego dnia od rana rozpoczęliśmy zwiedzanie kościołów, z których głównie na uwagę zasługują trzy katedry: katolicka z 1350 roku, mroczna, cicha, dumająca, nad ubiegłą przeszłością, kiedy to Jan Kazimierz oddawał Polskę w opiekę Matce Boga (przypominaliśmy sobie wspólnie na podstawie „Potopu”.) Katedra ormiańska bardzo stara i ładna, i katedra św. Jura, unicko-rusińska. Potem zwiedziliśmy Kopiec Unji Lubelskiej i tramwajem pojechaliśmy na cmentarz Łyczakowski. Moc pięknych grobowców, które oglądaliśmy pobieżnie, dążąc w wielkim skupieniu tam, gdzie spoczywają „Orleńscy Lwowa”. Mogiły i mogiły z jednakiemi krzyżami i jednakiemi napisami. Skromne blaszane wianuszki z niezabudek są symbolem pa-

mięci mieszkańców Lwiego Grodu. Gdzie niegdzie z małych fotografii spoglądają na nas oczy tych trzynastoletnich bohaterów. Zda się, że oczy te sięgają w głąb duszy i mówią o miłości Ojczyzny tak wielkiej i świętej, jak ta wolność, w imię której oddali swe młodociane życia. Chłopcy rozchodzą się pojedynczo, szukając grobu Heli i Adasia, bohaterów z książki Zakrzewskiej, którą czytałam z nimi przed wyjazdem. Te małe mogiły więcej do nich mówią o obowiązkach Polaka, niż wszystkie razem wzięte lekcje i czytania. Czuję to, patrząc w ich poważne twarze. Blade goździki, lewkonje i rezedy rozlewają wokół słodką i silną woń, jak słodką i silną była miłość do swego miasta tych czystych serc.

W cichej zadumie wracaliśmy do domu. Świt wstawał i zdzierał z uśpionych lasów i pól srebrne welony mgieł i rzucał je w strzepach. Na wschodzie gorzało niebo. Długi, żelazny wąż pociągu w łunie tych barw pędził prosto w tę jasność, w słońce. Cichość jesienna była i smutek... I przyszły mi na myśl nasze szkolne wycieczki. Szczególnie ta w Tatry. Hej, było, to było! Tyle lat od tego czasu upłynęło, a wystarczy mi tylko oczy przymknąć, a wszystkie wspomnienia występują tak wyraźnie, jakby to było wczoraj

Śpiewają moi chłopcy rozgłośnie, wesoło...

I myśmy tak śpiewały ciągle. Pamiętam, spałam wysoko na półce. Wtem pociąg dojeżdża do jakiejś większej stacji i oto koleżanki bez żadnego pardonu ściągają mnie za nogi i rozspaną, złą, stawiają w oknie wagonu i każą śpiewać. Taki sam los spotykał Lubę, Marynę i resztę "słowików". Zato wszyscy zachwycali się, a nam serca z dumy rosły i sen z powiek uciekał...

Stałam przy oknie, w którym ujrzałam odbitkę swej postaci.

— „W każdym ruchu czy minie widać we mnie stateczną nauczycielkę, wracającą z wycieczki ze „swemi pociechami” — myślałam, przyglądając się sobie i sznurując usta dla większej powagi — a jeszcze ten nowy kapelusz...

...Czapka uczniowska z obłamanym daszkiem, owa beztroskość i głowa, pełna różnych marzeń... hej, jak to daleko, daleko...

Pociąg pędzi coraz szybciej i szybciej, coraz bliżej kresu...

Rozbiegane po świecie myśli trzeba było prędko pozbierać i wrócić do rzeczywistości, bo już i chłopcy wysypali się na korytarz, oczekując stacji i Bużan. Oj, będą też mieli co opowiadać, oj będą...

Poznali przecież nie byleco... sam Lwów!

B. M.

WSPOMNIENIA z P. W. K.

Ostatnie blaski dnia zaczynały gasnąć... Purpurowa tarcza słoneczna — chyliła się ku zachodowi — rzucając złote pęki promieni na P. W. K.

W szczególniejszy sposób odbijało konające błyski dnia „Wesołe miasteczko,” pawilon, wnoszący humor, wesołość i życie w serca zmęczonych wycieczkowiczy. —

W bazarach pawilonu D. panował niezwykle ruch. Między różnymi strojami osób starszych często migotały czapki uczącej się młodzieży.

Z masy zwiedzających wyłonił się szereg uczennic w granatowych mundurkach, z kołnierkami marynarskimi i z opoczyńskimi lampasami przy czapkach.

Z wielką radością poznałam moje dawne kochane koleżanki.

Z niekłamanem uczuciem zadowolenia, a nawet z pewną dumą obserwowałam je...

Szły krokiem, pewnym, miarowym, żołnierskim. — Na rozpromienionych twarzach moich koleżanek malowała się szczerą wesołość młodych, z zapalem idących w życie istot... Po przywitaniu się uzyskałam pozwolenie przyłączenia się do swych dawnych koleżanek

Uradowane urokiem P. W. K. po całodziennem zwiedzaniu, szły one do „Wesołego miasteczka” użyć pewnej rozrywki. —

Najpierw zainteresowały się „kolejką elektryczną.” Śmielsze pragnęły spróbować wrażenia na sobie...

Za chwilę ujrzałam poważne seminarzystki, fruujące po krętych pędzonych elektrycznością szynach. Głośny, pełen lęku okrzyk rozdarł powietrze, lecz to nie odstraszyło żadnych wrażeń istot, niecierpliwie czekających na swoją kolejkę. Po chwili obserwowałam grono przyszłych nauczycielek w „kole śmiechu” (automatycznie kręcące się w odwrotnych kierunkach dwa koła, powodujące strącanie osoby, biorącej w zabawie udział, na dół). Ku zdziwieniu publiczności najlepsze powodzenie miały „białe czapeczki” (seminarzystki marjowskie). Największą popularność miała pewna „poważna osóbka” z piątego kursu. Okryta oklaskami, z całym zapalem oddawała się zabawie. —

Inne koleżanki chciały gwałtem w ciągu jednego wieczoru nauczyć się sprawności szofera, jeszcze inne zachwycaly tańce murzyńskie i wiele innych zabaw. —

Wybiła godzina ósma... Czas opuszczenia „Wesołego miasteczka.” Pani wychowawczyni zaproponowała zbiórkę.

Wkrótce szereg z energią młodzieńczą maszerujących uczennic opuszczał P. W. K. Szliśmy do lokalu gim. Bergega. —

Stare, o ogromnych rozmiarach gmachy Poznania stały poważne, majestatyczne...

Jasne, rześiste światło oknami wystaw sklepowych mrugało przyjaźnie — niby „dobranoc” przyjacielskie...

Radosne, o błyszczących oczach twarze moich koleżanek zdradzały zadowolenie mile spędzonego dnia.

Wśród idących panował wesóły nastrój. Upragniony spoczynek nocy uśmiechał się zmęczonym członkom. — Po kilkunastu minutach znalazły się w swoim lokalu.

Było tu swojsko i gwarno... Poważny piąty kurs zajął pierwszeństwo w urozmaiceniu czasu. —

Czarnooka brunetka, uczepiwszy się belki, służącej do ćwiczeń gimnastycznych, wykonywała sztuki przeróżne...

Genjalnym pomysłem piątokursistki towarzyszył doskonały humor całej sypialni. — Obecność pań nauczycielek nie przeszkadzała wesołości.

Wreszcie głosy stawały się coraz cichsze. —

Początkowy sen zamykał zmęczone dniem powieki. —

Cienie nocy wrześnieowej tuliły w objęciach zmęczone uczestniczek wycieczki.

A nad niemi unosił się duch Ojczyzny — Polski kochanej — błogosławiący za młodość miłości i przywiązanie...

S.

DZIAŁ KOŁA PRZYRODNICZO-GEOGRAFICZNEGO IM. ROSTAFIŃSKIEGO.

Rezerwat na Górze Chełmowej.

Obok pasma prastarych gór Świętokrzyskich wznosi się 348 metrów nad poziom morza Góra Chełmowa; powierzchnia jej wynosi 183 hektary 2. Podłożem góry jest piaskowiec, pokryty grubą warstwą gliny, która, ginąc na południowym stoku, ukazuje złoża głębszych warstw. Bogactw mineralnych na samem wzniesieniu niema, natomiast okoliczne pola obfitują w gniazda rudy miedzianej, która w ostatnich czasach jest eksploatowana w dość znacznej ilości.

Roślinność Góry Chełmowej jest bogata i ładna. Na zboczach szumią poważnie stare dęby i buki, chylą się z wiatru powiewem ciemno-zielone, porostami brodate modrzewiowe konary. Modrzew zajmuje przeszło 70 morgów obszaru. Drzew iglastych poza tem jest niewiele; trochę jodły spotyka się w północnej, sosnę w zachodniej części lasu. Wśród drzew rosną w dużej ilości krzewy, tworząc miejscami wprost nieprzebyte sploty gałęzi. Stożkowate jałowce mieszają się pospół z leszczyną, kalina opiera swe kroplom gorącej krwi podobne koralowe grona na ciemnym listowiu trzmieliny. Podszycie lasu stanowią rośliny kwitnące. Ściele się liljowym kobiercem fiołek leśny (Fiołkowate) plonie wysmukła wierzbowka wielkokwiatowa (Wiesiołkowate) złoci się jaskrawo żarnowiec miotlasty (Motylkowate).

Prawdziwą ozdobą góry, jej wdzięcznym paziem białym, jest podkołan dwulistny (Storczykowate). Drobne, na wysokiej łodyżce, drżące kwiatki wabią w cieniste ustronie przesłódką wonią.

Ze zwierząt, najczęściej spotykanych, występuje tu łaska, zając oraz trzy, czy cztery sarny. Ptaków jest ogromnie dużo. Ze wschodem słońca rozpoczynają one świergot nieustanny, czyniąc z lasu jakby olbrzymią

naturalną klatkę, ręką przyrody stworzoną, pełną najróżnorodniejszych głosów ptasich. Dzięcioły stukają zawzięcie w drzew korę, zaszumi w locie gołąb dziki lub sówka, kukulka zakuka donośnie. A czasem na modrem tle nieba zaciemnieje szarą plamą jastrzęb drapieżca, budząc lekkie trzepotanie się serduszek drobnej rzeszy skrzydlatej.

Przed ustaleniem rezerwatu nad florą i fauną góry czuwali gajowi. Mimo jednak opieki las został ogromnie zniszczony, zwłaszcza w czasie okupacji.

W roku 1922—25 ustanowiono, aby Górę Chełmową uczynić rezerwatem i otoczyć go staranną opieką. W roku bieżącym t. zn. 1929 r. projektowano nawet ogrodzić rezerwat, aby uniemożliwić dostęp doń, a tem samem uchronić roślinność lasu od zniszczenia. Obecna opieka nad górą nie pozwala nie tylko na zrywanie kwiatów i gałązek drzew, ale nawet na spacerowanie wśród drzew, aby nie deptać młodych pędów. Las przecinają dwie drogi, które można przejść, względnie przejechać. Liczne spostrzeżenia zwiedzających rezerwat wykazały, iż prawdopodobnie był on kiedyś uroczyskiem pogańskim.

Wokoło charakter lasu jest bardzo miły, o specjalnie uroczystym nastroju. Wszedłszy pod liściaste sklepienie, doznaje się wrażenia, że się jest w cudnym zaczarowanym świecie. Na trawy kładą się cicho złote refleksy słoneczne, w tajemne splecione kształty. Dębowe konary szumią tęskne a rzewne dumki.

Maryla R. (kurs V).

Egzotyczny okaz.

Aksolotl został przywieziony do nas rok temu w listopadzie tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku, a skąd? — aż z Krakowa. Wiedocznie był dumny z tego, iż był mieszkańcem prastarej stolicy, bo urządził nam tu na prowincji jakieś grymasy, nie chciał nic jeść, przepędzając całe dni w zadumie, zapatrzony gdzieś w nieskończoność. Zaopiekowałam się nim, ale nie wiedziałam, co mam robić, aby go wyprowadzić z tej apatii, a najgorsze było to, że wcale nie chciał jeść. Nareszcie głód go zwyciężył i nasz wychowanek raczył posilić się kawałkiem mięsa (żywił się mięsem surowym, pokrajanym w wąskie długie paski) potem znów zapadł w melancholię i długo nie przyjmował pokarmu.

Nie tylko z nim miałam kłopot, ale i z koleżankami, które odwracały się od niego, nazywając go jakąś tam poczwarą afrykańską (nawiasem mówiąc, pochodzi on z Meksyku). Nie mogłam tego słuchać, bo przecież — to takie miłe zwierzątko o dużych czarnych myślących oczach, miłutkiej czarnej skórze, dwóch parach nóg i długim ogonie.

Nie mógł zyskać sympatii koleżanek, ale z czasem chyba potrafił go pokochać!

Dziś wygląda wyśmienicie: urósł, utył i niktby nie poznał dawnego krakowskiego chuderlaka.

Posiada on ukryty talent muzyczny. Kiedy zaczniemy śpiewać, nasz aksolotl z lebkim, wystawionym nad wodę, wsłuchuje się w ulatujące tony; wtedy uwagi jego niczem się nie rozprószy.

Często któraś z koleżanek odezwie się jeszcze o nim niezbyt życzliwie i serdecznie, ale on nie zwraca na to uwagi i żyje swobodnie w akwarjum, machając długim ogonem.

Genia M. (kurs III).

Konkurs krajoznawczy dla czasopism młodzieży.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej z okazji dziesięciolecia miesięcznika krajoznawczego „Orli Lot” ogłasza konkurs dla czasopism, wydawanych przez młodzież szkolną.

W konkursie mogą brać udział te czasopisma młodzieży, które jeden lub więcej zeszytów wypełnią w całości lub częściowo materiałami krajoznawczymi, zebranymi przez młodzież na podstawie osobistych obserwacji. (Przykład znaleźć można w „Orlim Locie,” który po 40 gr. za zeszyt wysła Księgarnia „Orbis,” Kraków, Barska 41).

Termin trwania konkursu do 30 listopada 1930 r.

Nagrody od 50 do 200 zł. zostaną wypłacone z funduszków, udzielonych przez Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. oraz przez Oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Adres do nadsyłania prac konkursowych: prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, ul. Krowoderska 74, II.



KRONIKA

27-X-29 r. Po kolacji na sali rekreacyjnej ks. Grelewski opowiadał o Teresie Neuman, którą sam widział. Pokazywał nam również jej fotografie.

21-X-29 r. Wyjeżdżamy na kilka dni do domu, lecz niestety nie wszystkie, tylko te, które mają niezbyt daleko.

4 XI-29 r. Już wróciłyśmy. Trzeba się zabrać do dalszej pracy.

9-XI-29 r. Dziś zdarzył się nadzwyczajny wypadek! Przyjechali do Seminarjum OO. Kapucyni — no! — grali w piłkę!... Tak, najwyraźniej w siatkówkę! Coś niezrównanego! Na sali utworzyło się olbrzymie koło patrzących i śmiejących się uczniów. Później Ojcowie zwiedzili kursa. — Ogólnie nie przypuszczano, że zakonnicy — to są ludzie, co by się tak wesoło mogli bawić i śmiać.

10-XI-29 r. Odbyło się zebranie koła Samokształcenia „Jedność” z bardzo ładnym referatem K. Raczkowskiej p. l. „Co nas uczy P. W. K.”

11-XI-29 r. Uroczystość 11-lecia Niepodległości Polski w naszej szkole była obchodzona w sposób następujący: Rano byliśmy ze sztandarem na mszy św. Po powrocie odbył się poranek, na który złożyły się przemówienie kol. C. Orłowskiej, deklamacje dzieci ze szkoły powszechnej, powiastka dla tychże dzieci kol. I. Kostarskiej i śpiew „Boże, coś Polskę”...

Wieczorem — staraniem p. Rity Siemińskiej, zinscenizowano „Pieśń Legionów” — Mączki.

Rolę miały: Kol. A. Cyranówna (IV), I. Kostarska (IV) H. Rymarczykówna (IV) D. Sułkówna (IV) i kol. G. Myśliwska (III). Na zakończenie odśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła”...

13-XI-29 r. Dziś wieczorem rozpoczęłyśmy rekolekcje.

17-XI-29 r. Po wspólnej porekolekcyjnej Komunii św. miałyśmy jak zwykle wspólny obiad z gronem nauczycielskim. Wesoły nastrój i ogólna radość wokoło. —

W dniu dzisiejszym Pani Dyrektorka, Pani Kahl i Ks. Kanonik otrzymali „Krzyże zasługi” i to również potęguje nasz radosny nastrój.

20-XI-29 r. Dziś wieczorem odbyło się poświęcenie domu Ks. Kanonika. Dom ten otrzymał Ks. Kanonik z racji jubileuszu.

Wszędzie ruch gwar — to przygotowanie do jutrzejszej uroczystości na cześć Jubilatów.

21-XI-29 r. Od świtu panuje nastrój świąteczny. Oczywiście! — Przecież to uroczystość Ks. Kanonika. O 10-tej nabożeństwo w obecności Ks. Biskupa i licznie przybyłych księży. Potem życzenia, a po obiedzie przedstawienie, mianowicie: „Wi-

sta i jej dopływy." Krakowiak, „Seminarium w przeddzień jubileuszu Ks. Kanonika," a na zakończenie komedia Fredry „Pan Jowialski." —

Naturalnie po wszystkim nie opuściliśmy tańców.

29-XI-29 r. Dziś „Andrzejkę."

6-XII-29 r. Tradycyjny św. Mikołaj zawitał do nas i w tym roku, przynosząc różne drobiazgi.

8-XII-26 r. Odkryło się zebranie „Koła samokształcenia Jedność" z referatem H. Piątkiewiczówny „Kasa Oszczędności". — Na tem też zebraniu uchwaliliśmy „Kasę Oszczędności" w naszej szkole.

Kurs V.

20-X-29 r. Na zakończenie uroczystości „Tygodnia Dziecka" urządziliśmy zabawę i przezrocza dla dzieci ze szkoły powszechnej. Począwszy od najmłodszych, kolejno bawiły się dzieci wszystkich oddziałów ćwiczeniówki. Wśród wesołego śmiechu i szczebiotu malców miło upłynął wieczór. Na „dobranoc" rozdaliśmy między grono bawiących się cukierki, co wywołało zachwyty dzieciaków.

27-X-29 r. Dziś odbyło się odczytanie referatów o znaczeniu moralnym i higienicznym dla rodziców dzieci szkoły powszechnej.

5-XI-29 r. I już znów jesteśmy w Marjówce, a pierwsze lekcje — to były hospitacje w ćwiczeniówce.

9-XI-29 r. Na pierwszych godzinach byliśmy na lekcjach próbnych naszych koleżanek. Prowadzą one trzydniówki i codzień przechodzą z jakąś nowiną, a najczęściej z tem, że dzieci w niektórych oddziałach są niezdolne. Najtrudniej prowadzić lekcje w oddziałach połączonych. Ale naogół idzie nam nieźle, pomimo różnych trudności.

8-XI-26 r. Dwie pierwsze godziny — to polski. Kończymy Asnyka i porównujemy go z innymi poetami. Wspominając wszystkich poetów, ubolewamy, że nie mieli szczęścia w miłości i że byli biedni, a każdy umierał ze smutkiem.

28-XI-29 r. Wieczorem miałyśmy słuchać przez radio „Warszawiankę" Wyspiańskiego. Byłyśmy bardzo zadowolone. Tymczasem radio jak na złość nie chciało nic „gadać" i jak zwykle zrobiło się „kompletne fiasco."

Kurs IV.

20-X-29 r. Mamy dziś uroczystość nienalad Panna Agnieszka, opiekunka i sy-

pialniani Anioł Stróż, urządziła nam serdeczną uciechę, łącznie z imiennymi Irki. A więc raz, dwa i łóżka usunięte w kąty, cztery szafki, wysunięte na środek, miały wyobrażać stolik.

Znalazły się i kwiaty, jako dekoracja, gałązki dębowe, i różne inne modrzewiowe przystrojenia. Ani znaku, że to sypialnia. Bawialnia i koniec! — Przedewszystkiem tańczymy, że aż strach! Dyśka z Kłnią grzmia na zmianę oberka na skrzypcach, Zośka z przejęciem bełni w walizkę znalezionym kijem, czasem Baśka dośpiewa po swojemu, któraś tam przytupnie zamaszycie i oberek ognisty, aż miło. — Na zmianę zajęczą „Bubliczki," Lila z Wandzią potrąca trochę nogami, ale to nie to, co oberek, chociaż może więcej śmiechu.

Odwiedziła nas P. Dyrektorka, z uśmiechem obserwując naszą zabawę, przyszedł Ks. Kanonik i Panie.

7-XI-29 r. Na rysunkach p. Gajewska powieściła nam o zapowiadającej się zabawie karnawałowej z męskim seminarjum męgelnickim. Naturalnie w tym samym momencie wysunęło się mnóstwo projektów, dotyczących strojów i uczesań, posypały się żarty na ten temat, a następnie zaczęło całkiem poważnie rozstrzygać o powodzeniu poszczególnych dziewczynek. Wkońcu doszliśmy do wniosku, że zaraz bezpośrednio po zabawie odbędą się zapewne ze trzy zebrania z Panią Dyrektorką.

8-XI-29 r. Historyczna oblawa na barany na lekcji hospitacyjnej! Dwa wojska, a nawet trzy! — Z jednej strony my z panną Kleniewską, obok nas p. Bedyńska ze swoimi dziećmi z ćwiczeniówki. Z drugiej strony gromada owiec. Celem bitwy z naszej strony ujarzmić przeciwnika, utrzymać go we względnie spokojnym, aby móc przeprowadzić lekcję. Celem nieprzyjaciela umknąć jak najszybciej. A więc do ataku! Biegniemy w podskokach przez zagony ku owcom, zabiegamy je ze wszystkich stron. Już je mamy, już... już... jeszcze chwilę — a tymczasem... owce nabrały rozpędu i całą siłą uderzyły ku nam. Nie pomogły zachęcające wołania: Trzymaj! Trzymaj! — Nie pomogła powtórna gonitwa, nieprzyjaciół, uchodząc, zwyciężył. Zostałyśmy pokonane, jednak niezrozpaczone, lecz roześmiane. —

Ostatecznie jednak lekcja po nieudanej próbie odbyła się na sali rekreacyjnej, dokąd przyniesiono małe jagniątko i starą owcę.

9-XI-29 r. Danusia S. zbroi się na jedenastego listopada. Jakiś drzewiec, wyobrażający karabin, wyciera politurą, czy też jakąś pastą, dość, że karabin ma być

nie dość że żółty ale i błyszczący jeszcze. To samo robią: Andziula i Irka.

22-XI-29 r. Po południu przyszedł na kurs ks. proboszcz Raczkowski. Utworzyło się grono o bardzo swojskim i miłym charakterze. Przyszedł i ks. Kanonik ze stośsem depesz i listów z racji swego Jubileuszu, które dał dziewczynkom do otwierania. Były to wszystko życzenia z najróżnorodniejszych zakątków Polski. Dowód, jak ksiądz Kanonik kochanym jest wszędzie.

28-XI-29 r. Na zebraniu klasowym w wolnych wnioskach poruszoną została zwykła bolączka kursu: wychodzenie na pauzę. Podniesiono tę kwestję i zaznaczono energię dyżurnych tego tygodnia, które nie pozwoliły na pozostanie w klasie, częściowo donośnym słowem, a więcej jeszcze siłą ruchu, bo np. taką Marysię L. trzeba było wynosić na rękach i wyrzucić na korytarz. Dlatego dyżurnym należy się odpowiednie uznanie.

5-XII-29 r. Kurs postanowił urządzić Mikołaja dla pierwszego oddziału z ćwiczeniówki. Przez małą wspólną składkę, każde z dzieci ma dostać ołówek, jabłko i dwa cukierki. Mikołajem zaś będzie Hanka R. która rozda dzieciom podarunki i ułoży małe opowiadanie.

7-XII-29 r. W tutejszej parafii 6 grudnia jest odpust, a więc ponieważ tego dnia dzieci nie idą do szkoły, całą uroczystość dla dzieci odłożyliśmy na dzisiaj na dużą przerwę.

Poszedł tedy św. Mikołaj do pierwszego oddziału, dźwigając podarunki w zamkniętej walizce. Pobiegliśmy wszystkie z naszego kursu oraz zaproszone piątki. Dzieci, uprzedzone o przyjsciu Świętego, siedziały cichutko. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powitał Święty Staruszek nasze dzieci. Bardzo zgodnie odpowiedziały. Tymczasem Mikołaj zaznaczył, że przyszedł do takich dzieci, które grzeczne i mają czyste rączki i takim właśnie coś przyniósł. Następnie odbył się przegląd czystości. — Biedne maleństwa na gwałt śliniły rączki, wycierając je czym prędzej o sukienki, względnie kurtki, trąc mocno, jak najmocniej, byle tylko zetrzeć brud. Inne siedziały dumne, z wyciągniętymi na ławce rękami. Te były czyste.

Św. Mikołaj był jednak spostrzegawczy, zauważył manipulacje dziecięce, i chociaż uśmiechał się pod przyprawionym wąsem, to jednak wskazał brudasów. I znów nowy wstyd. Niejedno uniewinniło się, spuszczając główkę. Pozostałe zaś z rozszerzonymi ciekawie oczkami, niekiedy z otworzoną buzią, wpatrywały się w Świętego, który im teraz opowiadał o prawdziwym św. Mikołaju i o tem, na jaką pamiątkę

obchodzimy dzień 6 grudnia. Mimo tego, że dzieci były uświadomione o przebranym Mikołaju, to jednak niektóre całkowicie poddały się wrażeniom, że to prawdziwy święty. O tem świadczy, późniejsze zapytanie jednego z dzieci, skierowane do p. Kleniewskiej. Proszę pani pytał chłopczyk bardzo przejęty dopiero co skończoną uroczystością — proszę pani, w jaki też sposób mógł przyjść do nas św. Mikołaj, kiedy niebo, aż tak wysoko?

Ostatecznie podarunki zostały rozebrane, ale dzieci z brudnymi rączkami nie dostały tym razem nic, natomiast podarunki dla nich zostawił św. Mikołaj u nauczycielki oddziału i prosił, aby rozdała je dzieciom dopiero wtedy, kiedy przyjdą do szkoły z czystymi rączkami. Była to kara dla brudasów, bardzo w tej chwili zawstydzonych. Naogół dużo zadowolenia i radości. Na pytanie Mikołaja, co dzieci zrobią z otrzymanymi darami, odpowiedziały przeważnie, że jabłuszka i cukierki zaniosą rodzeństwu lub rodzicom, a ołówek zostawią dla siebie.

Nakoniec św. Mikołaj życzył, aby dzieci rosły duże, Bogu i ludziom na pociechę.

Kurs III.

21-X-29 r. Klasówka! To słowo budzi chyba większe wrażenie niż uderzenie pioruna... Bo i pociąg istnieją klasówki?!. Jaki dziś, krzyk, wrzask, pisk jak w menażerii, — a później płacz, albo śmiech rezygnacyjny... Jeszcze później machnięcie ręką: „A dwója, to dwója! ale wiecie, że mi żołnierze wypadli w ulamkach!... Tak, klasówka z algebry... Popsuła humor, popsula apetyt, zmieniła atmosferę — to najwyraźniej czuliśmy w powietrzu coś ciężkiego, duszącego... Naprawdę klasówki są zupełnie zbyteczne, że jakoś nikt tego jeszcze nie udowodnił...“

Wieczorem p. Ziuta przeczytała nam na kursie artykuł o Edisonie, napisany z racji 50-lecia istnienia żarówki elektrycznej. W tej samej gazecie były podane jeszcze niektóre epizody z lat dziecięcych tego wielkiego człowieka. P. Ziuta opowiedziała nam jeszcze parę ciekawych szczegółów o nim — a później rozmawialiśmy na temat światła elektrycznego, jakie wprowadziło zmianę w świecie od chwili swego istnienia i jakie zasłoby zmiany, gdyby było wprowadzone do chat wieśniaczych... Ponieważ i u nas światło elektryczne odgrywa bardzo dużą rolę, więc chcąc uczcić żarówkę — zaśpiewaliśmy, gasząc i zapalając kolejno światło: sto lat, niech świeci nam!...

23-X-29 r. Wieczorem Hela przyniosła nam trochę pieczonych kartofli. Wielka

sensacja! — Powitałyśmy ją okrzykami radości... Po kolacji, na zebraniu klasowym Wanda tańczyła kozaka. Jako podziękowanie i wyrażenie naszego zadowolenia... uniosła się w powietrzu „burza oklasków.”

24-X-29 r. Dziś na gimnastyce Hanka przy skoku narciarskim, źle ustawiając nogę, silnie się uderzyła — tak, że na górę nie mogła sama zejść. Ten wypadek na pewno ostudzi trochę zapal do tego milego ćwiczenia, bo Hanka do tej pory nie może sama chodzić, a widok, kiedy dziewczynki ją niosły — sprawił rzeczywiście przygnębiające wrażenie.

26-X-29 r. Po pacierzu... „Niby cicho w sypialni, bo wszystkie narazie są zajęte czytaniem nowego „Brzasku.” Od czasu do czasu jakiś chichot — a później szleszczą tylko przeczytane kartki... Naraz jakiś pełen zdziwienia i trwogi głos: „Irka, czegoś ty taka sina?!” Ile tylko głów — wszystkie zwracają się w stronę Irki... Rzeczywiście sina... Twarz, nos, broda — jednym słowem Irka sina... Co się dzieje? Czyżby?... ach, nie! nie! — nasza Irka, kompozytorka utworów muzycznych na ścianie (posiada bowiem talent Chc pina, w braku fortepianu, układa palce na ścianie — i — tak bez klawiszy tworzy)... nasza Irka również utalentowana śpiewaczka, tancerka plastyczna, odtworzycielka historycznych i „niehistorycznych” postaci, deklamatorka różnych wierszy, mająca zawsze gotowe do opowiadania „kawałki” i „kawałeczki” — miałaby być zagrożona jakąś niebezpieczną chorobą — a może już śmierć?... przecież sina, — najwyraźniej sina!

Zamarłyśmy z trwogi...

Wtem jakiś stuk, — spojrzenie Irki w lustro i głos „tak, jestem cokolwiek posmolora tylko!! — Chóralny wybuch śmiechu — to do przewidzenia, czytała świeżo drukowany „Brzask i trzymała go cokolwiek „za blisko” twarzy — a myśmy to tak wzięły na serjo...

28-X-29 r. Klasówka z geometrii i sesja wieczorem na nasz kurs. Zwarzyło to nam trochę humory — nie tracimy jednak nadziei, pocieszając się, że to pierwszy okres, więc jest dużo czasu przed nami.

10-XI-29 r. Dziś na lekcji psychologii miałyśmy wizytę p. Marji Kleniewskiej i p. Aleksandry Gajewskiej. Lekcja była ciekawa: o badaniu pamięci.

12-XI-29 r. Ks. Kanonik był na lekcji algebry.

20 XI-29 r. Na lekcji psychologii miałyśmy wizytę ks. Raczkowskiego. Lekcja o sprawczaniu dzieci bardzo ciekawa.

23-XI-29 r. Dziś p. Grzymkowska zrobiła nam przyjemność, wyświetlając obrazy z Beskidów.

29-XI-29 r. Andrzejki — dzień wróżby. W klasie poważny nastrój. Lampka, osłonięta zieloną bibułą, — sieje światło przyćmione. Lejemy wosk na wodę. Co za dziwaczne znaki! P. Ziuta pomaga nam odgadywać. Później buty. — Toli wyszedł pierwszy za drzwi... dobry znak dla niej...

30-XI-29 r. Koleżanki! dziś pierogi — el... co ty tam wiesz, nabierasz nas i zaostrasz apetyt... Ale?... czyżby? na korytarzu pachnie kapusta — może?...

Dzwonek na obiad. Po grochowej zupełnie ukazały się pierogi, nie zamale... no, duże to były, — ale i smaczne! Węc rozentuzjasmowane wzniosłyśmy okrzyk na cześć panny Paulci i zaśpiewałyśmy „Maryna, gotuj pierogi”...

4-XII-29 r. Oryginalny wieczór! Siedziemy po pacierzu do pierwszego mrugnięcia lampek elektrycznych. — Imponujące! No, pewno że imponujące, to przypomina piąty kurs, „wymarzone” czasy przedmaturalne!

— Ale koleżanki cicho już bo p. Dyrektorka może przyjść. —

Tak, cicho, jak ja nie umiem francuskiego to mam być cicho, — mądra jesteś. — Która nie umie? Ja proszę panie! — Gromadka dziewczynek otacza p. Minkiewiczównę, która ofiarowała się dopomóc nam w lekcjach. W klasie cicho — słychać tylko od czasu do czasu powtarzanie regulek... „Si le nom est composé... etc. Lampka mrugnęła bladym okiem... Wracamy do sypialni. Tak, wieczór godny uwagi w życiu III-go kursu.

10-XII-29 r. Dziś ks. Kanonik był na lekcji anatomii a p. Marja Kosińska na geografii.

Kronika kursu II, I i wstępnego z powodu braku miejsca zostanie umieszczona w numerze następnym.

PRENUMERATA ROCZNA 3 zł. z PRZESYŁKĄ 3,50.

Redaktorka odpowiedzialna: Irena Bagińska.

Adres Redakcji: SEMINARIUM NAUCZ. ŻEŃSKIE W MARJÓWCE P. GOŹDZIKÓW

Druk szkoły rzemiosł w Marjówce.